

ALIMENTY PO POLSKU

BYŁE DZIECI

Nie płacą wcale albo tylko trochę. W oszukiwaniu własnych dzieci pomagają im krewni, znajomi, a nawet szef w pracy. Długi alimenciarzy rosną, a oni czują się bezkarni

TEKST EWELINA LIS, RENATA KIM

ILUSTRACJA ANNA REINERT/JACEK FALEŃCZYK

Najgorszy moment w czasie kilkuletniej szarpaniny o alimenty? – 44-letnia Iwona Janeczek z Częstochowy nie zastanawia się nad odpowiedzią. – To było wtedy, gdy poszłam na komisariat i zgłosiłam przestępstwo z artykułu 209 Kodeksu karnego o uporczywym uchylaniu się od płacenia alimentów. Strasznie wtedy płakałam, przecież chodziło o ojca moich dzieci – opowiada.

I jeszcze te spojrzenia policjantów, jakby chcieli powiedzieć: zwraca nam pani głowę, mamy ważniejsze sprawy. – Siadam i opowiadam: były mąż nie wykonuje wyroków sądu. Owszem, raz w tygodniu zabiera dzieci do stadniny koni, daje im drobne pieniądze, ale zasądzonych 1400 zł nie płaci. A w każdym razie nie całą kwotę. Oni to wszystko spisują, a potem dają do podpisania klauzulę o ściganiu osoby kiedyś najbliższej – Iwo-

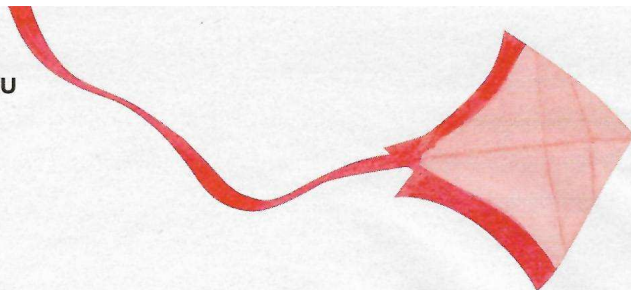




na Janeczek jeszcze dziś się denerwuje. Bo choć zdradził ją z opiekunką do dzieci, choć rozwód przypłacił depresją i dwiema próbami samobójczymi, to jednak byli przez wiele lat małżeństwem.

W sumie trzy razy zgłaszała, że były mąż nie płaci alimentów. I za każdym razem prokurator umarzał sprawę, argumentując, że przecież zapewnia dzieciom rozrywki, więc nie ma mowy o przestępstwie z artykułu 209. A ona zostawała z poczuciem, że orzeczenia sądu o alimentach może użyć zamiast papieru toaletowego. Bo co to znaczy: rozrywki? „Alimentare” znaczy: żywić, karmić. To mają być pieniądze na utrzymanie dzieci.

– Raz przesłał 200 złotych na obóz dla córki. Innym razem dostałam 75 złotych. Wkurzyłam się na maksa, poszłam do Biedronki, kupiłam chleb, masło, ser i mleko. Wyszło ponad 80 złotych. Zrobiłam zdjęcie paragonu i wysłałam mu z wiadomością, że tyle wydałam w jeden dzień – wspomina Iwona Janeczek.



Przez rok dostawała z Funduszu Alimentacyjnego 1,3 tys. złotych miesięcznie, ale potem minimalnie przekroczyła limit dochodów i zabrali jej te pieniądze. Pisała wtedy błagalne SMS-y do byłego męża, żeby zapłacił alimenty. Nie zapłacił. W sumie jest dziś winien dzieciom i Funduszowi około 50 tysięcy złotych.

SMERF CIAMAJDA U KOMORNIKA

ALIMENTÓW NIE DOSTAJE W POLSCE AŻ MILION DZIECI – wynika z raportu, nad jakim przez ponad rok pracował powołany przez Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich i Biuro Rzecznika Praw Dziecka zespół złożony z adwokatów, sędziów, komorników, przedstawicieli organizacji pozarządowych i pracodawców.

Niepłacących rodziców jest aż kilkaset tysięcy, średnio każdy z nich ma dług w wysokości 33 tys. złotych. W sumie to ponad 10 miliardów złotych. I nie ma jak ściągnąć tych pieniędzy: egzekucja komornicza jest skuteczna w niespełna 20 procentach spraw. Fundusz Alimentacyjny, który 300 tysiącom dzieci wypłaca ok. 1,5 mld zł rocznie, odzyskuje jedynie 13 procent należności.

I jeszcze jeden wniosek z raportu: aż 96 procent dłużników alimentacyjnych to ojcowie.

– Najczęściej nie da się od nich wyegzekwować żadnego majątku. Nigdzie nie pracują, nic nie posiadają. Na pytanie, z czego się utrzymują, odpowiadają: z niczego. I wtedy wiadomo, że pracują na czarno – tłumaczy Robert Damski, komornik przy Sądzie Rejonowym w Lipnie.

Na co dzień ma do czynienia z dłużnikami, więc dobrze poznał ich metody działania. I podzielił na typy. – Pierwszy to Piotruś Pan. Mężczyzna, który nie dorósł, żeby być ojcem. Ma 40 lat, przychodzi do mojej kancelarii z matką i ona tłumaczy, że syn to dobry chłopak, tylko tamta „to zła kobieta była” i „to na pewno nie jego dziecko, ona z wszystkimi latała; zlitował się nad nią, wziął ślub, uznał dziecko. Potem omotała lekarza, który robił test na ojcostwo, a potem sędziego, bo wyrok jest niesprawiedliwy. Kto to słyszał, żeby płacić takie wielkie pieniądze na nie swoje dziecko. Ale dobra, będzie płacić, jak tylko znajdzie jakąś pracę”.

Drugi typ to Smerf Ciamajda. Ten przychodzi do komornika jak do urzędu pracy. – Będzie płacić, jak mu znajdę jakieś zajęcie – tłumaczy Damski. W jego klasyfikacji jest też Lisek Chytrusek, czyli cwaniaczek, który ukrywa majątek, wszystko, co się da, przepisuje na swoją nową rodzinę. Ostatni, czwarty typ, to Sindbad Żeglarz. Po rozstaniu wyjeżdża z Polski i jest przekonany, że nie musi płacić alimentów. – Sporo ich teraz mamy, wyjeżdżają za pracę i zapominają o płaceniu. Często za granicą zakładają nowe rodziny – opowiada komornik.

Najgorsze, co kiedyś usłyszał od dłużnika, to stanowcze stwierdzenie: „Nie będę płacić na byłe dzieci”. Nigdy tego nie zapomni.

Elżbieta Korolczuk, socjolożka, współautorka książki „Pożegnanie z Matką Polką”, dorzuca jeszcze jeden typ: Kombina-

tor. – To taki, który płaci, ale tylko trochę. Tyle, żeby uniknąć zarzutu o uporczywym uchylaniu się od alimentów – mówi. Przypomina, że ponad 70 proc. Polaków uważa, że niepłacenie alimentów jest niewłaściwe, niemoralne. A jednocześnie mnóstwo osób tych alimentów nie płaci i otoczenie je często wspiera. – Dlaczego? To takie samo pytanie, jak dlaczego w kraju, który ma piękną tradycję kawalerii, tysiące koni przeznaczonych jest na rzeź. A przecież kochamy zwierzęta. Jeżeli istnieje jakaś typowo polska cecha, to jest nią hipokryzja. I tutaj wyraźnie ją widać.

ŚMIEJE MI SIĘ W TWARZ

IWONA JANECEK DZIAŁA W STOWARZYSZENIU DLA NASZYCH DZIECI I CIĄGŁE SŁYSZY OD KOBIET TAKIE OPOWIEŚCI. – Dziewięć na 10 tych, które się do nas zgłaszają, mówi: były mąż śmieje mi się w twarz. Wie, że nic nie można mu zrobić, wystarczy, że raz na jakiś czas da dzieciom lizaka, matce wyśle 100 złotych i już nie podpada pod paragraf 209 – tłumaczy.

A ile przy tym złośliwości, ile głośno wyrażanych domysłów, na co była żona wyda te pieniądze. – Przepuści na ciuchy, kosmetyki, paznokcie sobie robi, do fryzjera pójdzie – wylicza Janeczek.

– Na waciki wyda, na swoje przyjemności. Traktuje byłego jak bankomat. A jak się takiemu uda nie płacić alimentów, to ma poczucie: o, udało mi się ją wyrzucić. Alimenciarę jedną! – dodaje Dorota Herman z niewielkiej miejscowości pod Łodzią. Rozstała się z mężem po 15 latach małżeństwa, wniosła do sądu o 250 złotych na każdego z dwóch synów. – Mąż zapłacił raz i ślad po nim zaginął. Wymeldował się z naszego domu, nie zameldował się nigdzie. Nie utrzymywał kontaktu ani ze mną, ani z dziećmi. Ustalenie jego miejsca

pobytu zajęło mi dwa lata. Znajomi go kryli – opowiada.

Namierzyła go przypadkiem. Zadzwoniła do niej koleżanka, mówiąc, żeby kupiła jedną z gazet. – Kupiłam, patrzę, a tam wywiad z aktorką. Na dole dopisek, że jest w związku z moim byłym mężem. Ich pasją są podróże, koncerty. Tak dowiedziałam się, gdzie mieszka, podałam adres komornikowi. I wtedy były mąż zaczął dzwonić. Przekonywał, że spłaci długi, zacznie się spotykać z dziećmi. Nie do końca mu się udało. Ze starszym synem nie utrzymuje kontaktu, a z młodszym sporadycznie. Alimenty wpłaca raz w miesiącu, ale nie całość, tylko część. Zaległości uzbierało się już 25 tysięcy – mówi Dorota Herman. Kiedy zaczęła działać w stowarzyszeniu Dla Naszych Dzieci, odkryła, że kobiet w podobnej sytuacji jest mnóstwo. – Z 20 moich koleżanek aż 15 ma problem ze ściągnięciem alimentów.

Agata Chełstowska, autorka opublikowanego kilka miesięcy temu raportu „Alimenty na dzieci – diagnoza polskiego systemu i przegląd praktyk zagranicznych”, nazywa niepłacenie dosadnie: ekonomicznym porzuceniem. – Rodzice się rozstają, ale potrzeby dziecka nie znikają. Jeśli rodzic przestaje płacić, to tak

NAJGORSZE,
CO KIEDYŚ USŁYSZAŁ
OD DŁUŻNIKA,
TO STANOWCZE
STWIERDZENIE:
„NIE BĘDĘ PŁAĆ
NA BYŁE DZIECI”.
NIGDY TEGO
NIE ZAPOMNI

naprawdę opuszcza dziecko. Ale, co gorsza, my tolerujemy to, że nasz brat, kolega, wujek nie płaci alimentów. Traktujemy to jak sprawę prywatną. A ona nie jest prywatna – mówi.

Komornik Robert Damski wymyślił na to określenie: „zorganizowana grupa wspierająca dłużnika”. – Niepłacenie alimentów to przestępstwo. Zasada prawa karnego jest taka, że jeżeli komuś pomagamy, to odpowiadamy za współudział – tłumaczy. Był kiedyś w mieszkaniu takiego dłużnika. Umięśniony młody mężczyzna śmiał mu się w twarz: nie ma niczego, nie może płacić. A jego matka twierdziła, że te wszystkie bieżnie, ciężarki, ławeczki do ćwiczeń należą do niej. On stał za nią i potakiwał: „Tak, należą do mamusi”. I nic nie można mu było zrobić.

– Najważniejsze jest, żeby takie mamusie zdały sobie sprawę, kogo tak naprawdę oszukują. Nie komornika, nie byłą, tylko dzieci. I że oszukują też społeczeństwo. Bo Fundusz Alimentacyjny jest zasilany z budżetu państwa, czyli z naszych podatków. Gdybyśmy sobie wszyscy z tego zdali sprawę, być może księgowie w firmie nie pomagałyby dłużnikowi ukrywać dochodów – przekonuje.

Na razie pomagają wszyscy. – Kiedy komornik pyta pracodawcę o dłużnika, ten często zmienia mu umowę o pracę, wpi-

suje do niej najniższe wynagrodzenie. Albo wypowiada umowę o pracę – dodaje dr Sylwia Spurek, zastępczyni rzecznika praw obywatelskich.

DOBRE RADY ALIMENCIARZA

SĄ I TACY, KTÓRZY Z NIEPŁACENIA ALIMENTÓW UCZYNILI POSTULAT. Stowarzyszenie Dzielnego Tata wręcz walczy o to, by je zlikwidować. 8 marca, gdy w całej Polsce odbywały się strajki kobiet, na stronie internetowej stowarzyszenia pojawił się baner „3 miliony kobiet od 1989 roku odebrało ojcom ponad 4,6 miliona dzieci. Wszystko to dla wydumanego kapitalizmu zwanego alimentami”.

– Mnie policja wyrwała zamki w mieszkaniu, zabrała syna. Czyli mówimy o alimentach jako o okupie, mam płacić na wyrwane mi przemocą dziecko. A jeśli tego nie zrobię, pójdę do więzienia – tłumaczy szef stowarzyszenia Michał Fabisiak. Poza tym – dodaje – zasądzone alimenty często są wyższe niż dochody. – W stowarzyszeniu jest 2,7 tys. ojców i ponad połowa z nich ma alimenty dwa razy wyższe niż pensja. Coś tu jest nie w porządku – przekonuje. Sam miał płacić 1,5 tys. zł, ale do tego doszła jeszcze spłata kredytu za mieszkanie – 4,5 tys. zł – i opłaty.

REKLAMA

WYDANIE SPECJALNE

O MISTRZU OPOWIADAJĄ:
AKTORZY, REŻYSERZY,
PRZYJACIELE

Patronat medialny:
onet.



Zarabiał wtedy 6 tys. zł. – I to tylko dzięki temu, że pracowałem w dwóch miejscach, w sumie 12 godzin dziennie. Więc jeśli mnie ktoś pyta, czy mógłbym pracować więcej, odpowiadam, że nie. Nie mógłbym – tłumaczy. Alimentów nie płaci, nie ma też kontaktu z synem.

Dzielny Tata proponuje, by alimenty zastąpić opieką naprzemienną: gdy dziecko jest raz u jednego rodzica, a potem u drugiego.

Elżbieta Korolczuk jest sceptyczna: – Z badań przeprowadzonych w Szwecji wynika, że opieka naprzemienna nie działa, gdy rodzice są skonfliktowani, odgrywają się na byłym małżonku przy pomocy dziecka. W praktyce często się zdarza, że niepłacenie jest pokazem siły. Dziecko nie ma zaspokojonych podstawowych potrzeb, bo ojciec wycofuje wsparcie, chcąc ukarać w ten sposób matkę – tłumaczy.

– Ostatnie rządy, bez wyjątku, zamykały problem alimentów pod dywan. Nie rozwiązały bardzo podstawowych problemów, na przykład skuteczności egzekucji komorniczej, kiedy alimenty nie są płacone dobrowolnie – mówi dr Sylwia Spurek. – Rodzic, który opiekuje się dzieckiem, może wprawdzie uzyskać należności z Funduszu Alimentacyjnego, ale to kropla w morzu potrzeb. Kryterium dochodowe to tylko 725 złotych, nie było zmieniane od 2007 roku – przypomina.

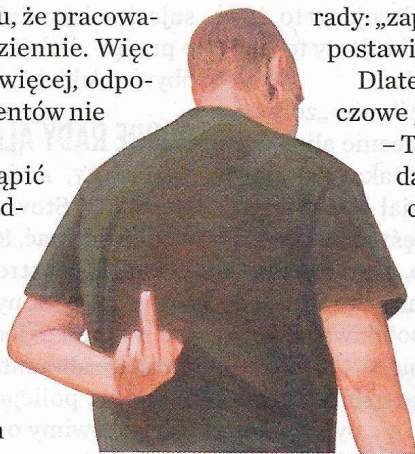
Przyznaje, że sądy, które określają wysokość alimentów, biorąc pod uwagę możliwości zarobkowe rodzica i potrzeby dziecka, często przyznają bardzo niskie kwoty: 200, czasem 300 lub 400 złotych. Dlatego powołany przez obu rzeczników zespół proponuje inne rozwiązanie: tabele alimentacyjne. Podobne są w Niemczech. – W takiej tabeli jest określone, ile potrzeba pieniędzy, żeby utrzymać dziecko. Wliczane są w to np. koszty mieszkania, bo kiedy rodzic ma dzieci, wynajmuje większe mieszkanie niż wtedy, kiedy jest sam. Płaci też większe rachunki za prąd, za jedzenie, musi kupić książki i podręczniki. Parę razy w roku zdarzają się dodatkowe koszty, np. wyjazdy na ferie czy wakacje. Potem się to wszystko dzieli i tak wychodzi średni koszt utrzymania dziecka – mówi dr Spurek.

Robert Damski też jest zwolennikiem tabel. – Dużo złych emocji by zniknęło, bo wszystko dałoby się jasno wyliczyć. Dziś nigdy nie wiadomo, jakie alimenty zasądzi sąd – przekonuje. I wylicza kolejne postulaty zespołu: utworzenie Rejestru Uporczywych Dłużników Alimentacyjnych (RUDA) oraz wprowadzenie bransoletki elektronicznej, dzięki której uporczywi dłużnicy, zamiast siedzieć w zakładach karnych, mogliby pracować na wolności i spłacać dług. – A w Sejmie trwają właśnie prace nad nowelizacją art. 209 Kodeksu karnego, by móc skuteczniej ścigać alimentarzy. Bo teraz wystarczy wejść na jakiegokolwiek forum w sieci, żeby zobaczyć, jak tacy panowie dają sobie dobre

rady: „zapłać raz na jakiś czas 20 złotych, a prokurator nie postawi ci zarzutów” – dodaje.

Dlatego socjolożka Elżbieta Korolczuk uważa, że kluczowe jest wzmacnianie odpowiedzialnego ojcostwa.

– Trzeba wydłużyć urlopy ojcowskie i szkolić pracodawców, by w tej kwestii nie dyskryminowali mężczyzn. Trzeba też uświadamiać ludzi, że powinni jasno komunikować alimentarzom, że nie akceptują takiego zachowania – tłumaczy. A rodziców, którzy rzeczywiście nie mogą płacić albo popadli w dług, państwo powinno wspierać: ułatwiając im zatrudnienie, oferując programy oddłużenia i pomoc psychologiczną.



ALIMENTÓW NIE
DOSTAJE W POLSCE
AŻ MILION DZIECI.
NIEPŁACĄCYCH
RODZICÓW JEST
KILKASET TYSIĘCY,
ŚREDNIO KAŻDY
Z NICH MA DŁUG
W WYSOKOŚCI
33 TYS. ZŁOTYCH

JAK GŁOWĄ W MUR

KATARZYNA STADNIK, 37-LETNIA PRACOWNICA ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ Z KRAKOWA, bardzo czeka na zapowiadane zmiany. Ma dwie dorastające córki i byłego partnera, który jak ognia unika płacenia alimentów. Jest kierowcą tira, ciągle podróżuje. Kiedy raz komornik zajął mu pensję, natychmiast zwolnił się z pracy i zatrudnił gdzie indziej.

– Okazało się, że dostał z tej firmy wypłatę. Wkurzyłam się, zapytałam komornika: dlaczego te pieniądze nie zostały zajęte? No, bo konto nie jest zajęte, odpowiedział. Jak w końcu udało się je zająć, były partner znowu zmienił pracę. A potem jeszcze raz – opowiada Katarzyna Stadnik. W styczniu udało się go namierzyć. I to był jedyny miesiąc, kiedy udało się ściągnąć pieniądze. Teraz były partner pracuje już w nowej firmie.

Katarzyna Stadnik razem z kilkoma osobami w podobnej sytuacji prowadzi na Facebooku grupę Alimenty. Jest w niej ponad 6 tysięcy osób, dzielą się doświadczeniami. I wyraźnie widać, że już same zapowiedzi zmian prawnych zrobiły na alimentarzach spore wrażenie. – Dziewczyny piszą: „były mąż się przestraszył, chce się dogadać, zaczął spłacać na raty” – mówi Katarzyna Stadnik.

Przez to, że były partner nie płacił, ona też się zadłużyła. Bo kiedy miała do wyboru: kupić jedzenie czy zapłacić rachunek za prąd, wybierała jedzenie. – Jak miał dobry humor, to stówkę, dwie dał. A jak miał zły, to nie dał. Jak chciał się ze mną spotkać, to wtedy mi dawał pieniądze. Jak nie miał ochoty, to nie odbierał telefonów – opowiada.

Jakiś czas temu napisała do niego, prosząc, żeby uregulował zaległości, w sumie około 60 tysięcy złotych. Wysłała mu też artykuł o planach, by dłużnikom alimentacyjnym zabierać prawa jazdy. – A on mi odpisał, że jestem śmieszna i głupia. I że bym wybiła sobie z głowy, że mi cokolwiek zapłaci. ■

renata.kim@newsweek.pl

ewelina.lis@newsweek.pl